

się przestraszymy. Nie baliśmy się smoków chińskich — zaśmiał się — nie zlekniemy się bajek japońskich.

— Słyszała pani — zwrócił się do Olgi — za tydzień, za dwa, jak tylko mrozy zelżą w Mandżurji, pójdziemy i zatknijemy nasz sztandar w Tokio. A zatknięty nasz sztandar, nigdy nie upada, powiedział jeszcze Mikołaj pierwszy.

— A pan nie pójdzie na wojnę?

— Radaby dusza... ale nam gwardyjcom nie wypada bić się z taką hołotą. Co innego z Niemcami, Austryakami, a już najchętniej z Anglikami. I może Bóg pozwoli, że spotkam się z nimi w Indjach.

— I skąd ta nienawiść do Anglików — uśmiechnęła się Olga — narodu tak cywilizowanego i kulturalnego?

Płazow, który raczył się szampanem, szukając w nim natchnienia, aby znaleźć sposób podobania się Oldze, po wypiciu nabrał odwagi, słysząc to pytanie:

— Pani jest piękna, urocza... ale jak to czuć, że pani brakuje czystej krwi ruskiej. My Rosyanie, nienawidzimy żydów, Niemcy są dla nas chrzczeni żydzi, ale Anglicy są gorsi od czterech żydów i czterech Niemców wziętych razem. To naród, który żyje krwią i krzywdą ludzką.

— O tem dowiaduję się dopiero od pana — uśmiechnęła się z ukrytą ironią.

— To mnie bardzo dziwi... Czyż pani nie słyszała o ucisku w Irlandji? Odebrali im język, religię, ziemię... A wojna z Boerami, gdzieś na krańcu świata poświęcają tysiące ludzi dla zdobycia złota i dyamentów.

Olga z pewnem zdziwieniem spojrzała na niego, odgadując w myśli, czy on kpi, czy żartuje, a może tak zjadliwie ironizuje ustrój Rosji? Lecz twarz jego była pogodna, z wyrazem dumy i zadowolenia. Ta jego zarozumiałość rosyjska i pewność siebie, rozdrażniły ją i rzekła z przekąsem:

— Istotnie, ma pan rację, tylko Anglicy uciśkają inne narody, nie czynią tego ani Niemcy... ani Rosyja...

Rzucił na nią złem okiem i rzekł ze złośliwym uśmiechem:

— Podziwiam pani wiadomości, szkoda, że są jednostronne... Ale dajmy spokój polityce, w klubie wysmianoby mnie, że z piękną Petersburczanką rozmawiałem przy szampanie o polityce. Pijmy za zdrowie młodości i miłości! — trącił o kieliszek sąsiadki.

— Nie pijam.

— O, pani twarda — zaśmiał się z przymusem — ale na każdy orzech znajdzie się sposób. Czy nie tak?

— Zapomina pan, że przy tej operacji orzech ginie.

— Ale ziarno, ale jądro zostaje? — zawołał tryumfująco.

— Cóż panu po duszy? — uśmiechnęła się.

W tej chwili powstano od stołu i przy dźwiękach muzyki odprowadzono panie do salonu, gdzie roznoszono herbatę i kawę; zaś panowie cofnęli się do innych pokoi, aby pić w dalszym ciągu i palić papierosy i cygara.

Odezwała się przygrywka do tańca. Weszli panowie z gwarą rozmową, trochę zaczerwienieni, z błyszczącymi oczyma.

Grano walca Straussa, upajającego, namiętnego, rozkosznego.

Zakręciły się pary, a do Olgi poskoczył Płazow, wyprzedzając Bolcewa i poprosił do walca. Bolcew zagryzł ładne usta i czekał cierpliwie swej kolei. Płazow rozmyślnie przedłużał taniec, przyciskając Olę silnie do siebie, aż wreszcie sama mu podziękowała i zmęczona usiadła na swem krześle.

— Pani pozwoli? — skłonił się Bolcew.

— Za chwilę... jestem zmęczona.

— Cały wiek będę czekał — uśmiechnął się.

Olga przypatrywała się tańcom. Stopniowo, pod wpływem wina i gorąca stawał się coraz mniej normalnym, salonowym. W ruchach, w objęciu kobiet, w szeptach, w nachylaniu i przeginaniu, w błyszczących oczach i uścisku rąk, przeświecała namiętność i hamowane pożądanie. Pani Sudkiewicz, giętka, w obcisłej sukni, poddawała się biernie, z mdlejącymi oczyma rozkoszy tańca, tworząc z tancerzem niemal jedno ciało. Była porywana, otoczona, uwielbiana, co rotmistrza Lednoja napełniało dumą i siedząc na jej krześle, to śledził ją w tańcu, to rzucił z dumnym zadowoleniem spojrzenia na innych mężczyzn.

Olga, patrząc na przesuwające się pary, owiane atmosferą namiętności, rozkołysane muzyką i winem, postanowiła wycofać się z koła tanecznego,

zezwalając jedynie rotmistrzowi Bolcewowi, czekającemu od kilku chwil, na przetańczenie jednego walca.

Od dalszych tańców wymówiła się bólem głowy, co spostrzegłszy pani domu zbliżyła się z czułości słowami i zaprowadziła Olę do sąsiedniego gabinetu.

Przyszła i ciotka dopytując się z wielką troskliwością o powody bólu głowy, a gdy Olga zbywała ją ogólnikami, zaśmiała się i mówiła przyciszonym głosem:

— Rozumiem twoją politykę... nie chcesz zdecydować się ani na Płazowa, ani Bolcewa... z ciebie dyplomata, obu zostawiasz w niepewności... ale zrób to dla mnie i zatańcz ostatniego walca.

— Nie wypada ciociu.

— Tobie wszystko wolno... jeśli nie zatańczysz, ubieram się i wychodzę, a przykro mi będzie przerwać tańce — westchnęła.

W tej chwili zjawił się we drzwiach rotmistrz Lednoj, mówiąc:

— Wszyscy szukają pani i tęsknią.



— Pozwoli pani, że przerwę na chwilę jej samotność?

— Zaraz, panie rotmistrzu — a zwracając się do Olgi — cóż moja droga... będziesz tańczyła?

— Dobrze, ciociu — westchnęła.

Rozmyślała o huczącej obok zabawie, a przede wszystkim o ciotce i pani Martynow. Obie matki, obie nie krępują się w okazywaniu swych względów kochankom. Tak, słusznie zarzucają socjaliści burżujom, że uprawiają wspólność kobiet, więc wolna miłość nie będzie nowością. Wolna miłość? rozmyślała, to znaczy wolny wybór... więc dlaczego oburza ją postępowanie ciotki i pani Martynow?... tak jest, będzie wolny wybór, ale tylko jednego, nie dwóch jednocześnie. Lecz znów zanim się porzuci jednego, drugi musi się podobać i znów będzie dwóch równocześnie. Nie, ona dzisiaj źle rozumuje, jest rozstrojona, a a możeby w tej kwestji pomówić ze Zaleckim? Nie, nie z nim, oni przecież dopiero narzeczeni i rozmowa o wolnej miłości byłaby niewłaściwą.

Wszedł rotmistrz żandarmów Bolcew, uśmiechając się słodko:

— Pozwoli pani, że przerwę na chwilę jej samotność?

Skinęła głową. Usiadł z rozjaśnionem obliczem,

podkreślił węża, bawiąc się srebrnymi akselbantami:

— Ja pojmuję i rozumiem, że pani w tem towarzystwie nudzi się.

Spojrzała na niego zdziwiona, on znów uśmiechnął się, dodając po polsku:

— Pani jest z innej sfery, innego wychowania i jako Polka nie może znaleźć przyjemności w takim towarzystwie. Znam przecież Polaków, oni są zapalczywi, porywczy, ale grzeczni, a już dla dam, to niczem aksamit.

Olga uczuła pewną przyjemność, słysząc polski język i pochwały, oddawane jej narodowi. To też, wywdzięczając się pięknem za nadobne, powiedziała z miłym uśmiechem:

— Znam Rosyan równie uprzejmych.

— Tacy, którzy bywają zagranicą, wchodzą w towarzystwa polskie, francuskie, tacy bywają inni... dla nich kobieta nie jest tylko piękną kobietą, ale szukają duszy, charakteru, zasad, moralności. I ja byłem niegdyś takim, jak porucznik Płazow, ale pobyt w Polsce, częste podróże zagranicą zmieniły mnie.

— Istotnie, podróże kształcą.

— Ale tego, kto ma oczy — zaśmiał się — przecież oni wszyscy — wskazał oczyma salon — są w Polsce i czy skorzystał który z nich z jej oglądy, kultury...

— Więc pan lubi Polskę? — uśmiechnęła się.

— W dzi pani, ja lubię. mogę nawet kochać — wpatrywał się w nią błyszczącymi oczyma — na śmierć i życie, ale tylko jednostki. Jako naród, oni są moi przeciwnicy, ja ich szanuję za odwagę, poświęcenie, ale to wrogi Rosji.

— I naturalnie tępi pan ich — powiedziała z gryzącą ironią.

— Nie, pani, ja się tylko bronię, często udaję, że nie wiem, nie widzę... i czuję, że zakochawszy się w Polce... zostałbym sam zagorzałym patriotą.

— Tak daleko posuwa pan miłość? — zaśmiała się z niedowierzaniem.

— Dla miłości uwielbianej kobiety, będę rabem, niewolnikiem, sługą.

— Przepraszam — zawołał nagle Płazow, wchodząc do pokoju i zakładając monokl — że przerywam, zapewne miłą rozmowę, ale ciocia pani obiecała mi w imieniu pani jednego walczyka, przyszedłem prosić o niego.

— Jeszcze walca nie grają — mruknął Bolcew.

— Nie pytałem pana — zmierzzył go dumnie —

czy wolno mi — patrzeć na Olę — prosić panią o potwierdzenie obietnicy ciotki?

— Dobrze, proszę pana,

— A ja proszę panią o następne tur — skłonił się nisko Bolcew.

— Dobrze.

— Dziękuję pani za łaskę — kłaniał się Bolcew.

Weszły ciotka i pani Martynow i obie zbliżyły się z czułym uśmiechem.

— Oldzi, moje dziecko, czy już ci lepiej?

— Wszyscy tęsknią za panią... zabawa przestaje być zabawą bez pani — mówiła gospodyni domu.

— O, widzę, że już ci lepiej — uśmiechnęła się ciotka — najlepszym lekarstwem na ból głowy przyjemna rozmowa — spojrzała przelotnie na dwóch panów.

Olga nie chcąc zostawać w towarzystwie Płazowa i Bolcewa, wstała i zwracając się do pani Martynow, rzekła:

— Przepraszam panią za mój ból głowy... pójdę z z paniami... lecz tańczę, ciociu, tylko ostatniego walca.

C. d. n.